Nr. 8. Kraków, Poniedziałek 29 maja 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·60 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . . . —·20 kor.
" " Za każdy następny . . . . . . —·12 "
Nadesłane za wiersz . . . . . . —·60 "
Głosy publiczne . . . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . . . . 4·— "

Kraków dnia 29 maja.

Zawiodły — w nicość się rozwiały wszelkie nadzieje przywiązywane do ustawy o powszechnem prawie głosowania do parlamentu — i przycicha powoli w niebo bijący okrzyk tryumfu z powodu jej uchwalenia — ustępując miejsca tonowi smutku, rezygnacyi, gniewu i rozpaczy. — Skrzywiona w praktyce wielka ta ustawa ludowa stała się karykaturą i persyflażem woli ustawodawcy — ku hańbie obecnych prowodyrów kraju, którzy w parlamencie na widowni ludów dopomagali do jej powstania i najgłośniejsze jej bili brawa — by u siebie w domu pochować ją jaknajprędzej i wrócić do starych ze skutkiem przez nich wypróbowanych praktyk i macherek.

Bez oglądania się na wyborców — których przecież ustawa o powszechnem głosowaniu powołała do decyzyi o przyszłych posłach — bez oglądania się na ich życzenia i potrzeby, bole i niedomagania, postanawia się i uchwala osoby kandydatów na poszczególne okręgi kraju lub miasta w cichych konwentyklach lub miniaturowych zgromadzeniach pro forma spędzonych przez macherów politycznych dbających o swój lub tylko swej partyi interes — i ogłasza się potem tych kandydatów wyborcom jako ich zbawienie, jako krew z ich krwi i kość z ich kości — zastępując koturnowem słowem i szerokim gestem brak wszelkiej myśli politycznej przy stawianiu kandydatur.

Eskamotuje się prawo wyborcze ludowi — stawiając go w ostatniej chwili przed *fait a — compli.*

Dzieje się to w kraju, praktykuje się to jednak szczególnie w Krakowie.

Robota wyborcza w kraju prowadzona pod znakiem wojny i łączenia się wszystkich partyi przeciw narodowo-demokratom usprawiedliwia jeszcze stawianie kandydatur ponad głowami wyborców—jest czynem politycznym — w Krakowie jednak z wyjątkiem okręgu Wesoła jest system opisany na wstępie, bezwarunkowo godnym potępienia, jest drwieniem z prostego rozumu obywateli.

W okręgu np. Stradom-Nowy Świat, przeszły komitety wyborcze do porządku dziennego nad kandydaturą dotychczasowego posła z tego okręgu prof. Sikorskiego — szczerego demokraty — człowieka o czystym charakterze i powszechnie szanowanego, nie podnosząc w ich braku żadnego choćby najsłabszego zarzutu przeciw niemu, nie umiejąc podać nawet powodów swego kroku i nie kusząc się zupełnie o umotywowanie swego postępowania. Komitety te bardzo słabo frekwentowane i bez szczególnej w mieście popularności, chyba dlatego szumnie komitetami nazwane, bo prowoderzy miasta odkomenderowali do nich kilku swoich urzędników, ludzi od siebie zależnych i ich łaski szukających, postawili w miejsce prof. Sikorskiego kandydaturę dra Adama Doboszyńskiego na ten okręg, przyczem z naciskiem należy podnieść, że elementa prawdziwie obywatelskie w tych komitetach wstrzymały się od głosowania nad tą kandydaturą lub nie jawiły się wogóle na posiedzenia.

Co wspólnego ma dr Doboszyński z okręgiem na łup mu wydanym? Naprawdę nic!

Jakie specyalne zalety umysłowości lub charakteru dra Doboszyńskiego w przeciwstawieniu do tychże u prof. Sikorskiego — zadecydowały u komitetów wyborczych na korzyść pierwszego, a za usunięciem drugiego?! Naprawdę trudno dociec, o ile by chciał kto w działaniu komitetów dopatrzeć się rzeczowych powodów.

Decydował w tym okręgu nie wzgląd na osobę chyba — ani nawet na interes partyjny— ale u komitetu polskiej partyi demokratycznej konieczność organu własnego, prasy, którą dysponuje dr Doboszyński jako właściciel „Nowej Reformy" i ten sam motyw zaważył na szali wypadków u komitetu i partyi mieszczańsko-demokratycznej, która mimo udziału w nim ludzi bogatych i pchających się na wysokie stanowiska nie zdobyła się na własny organ i dlatego musiała zaakceptować kandydata tego, narzuconego jej przez polską partyę demokratyczną. — To są powody, dla których dr Doboszyński zostać ma posłem z okręgu Stradom — Nowy Świat.

Konieczność twarda wysunęła łódź z losami kandydatury dra Doboszyńskiego na fale walki wyborczej — a w żagle dmą: fałsz i obłuda.

Politycznej korupcyi, fałszu i obłudy dopatrujemy się w robocie tych komitetów nie tylko wobec postawionego przez nich kandydata— nie tylko wobec obywatelstwa naszego grodu— ale wobec zasad przez nich przejętych i głośno proklamowanych. — Fałszem i obłudą tchnie też całe postępowanie niezawisłych żydów, którzy poszli rzekomo między lud dla zwalczania korupcyi wyborczej i podnoszą ten moment jako główny atut swej akcyi politycznej między żydami — teraz zaś głoszą przynajmniej, iż użyją swych na szczęście niedużych wpływów we wspomnianym okręgu na rzecz kandydatury dra Doboszyńskiego, a swego głównego menera wysyłają jako wiceprezesa ko-

AVE.

NINA.

(Humoreska)

IV.

Wyszedłszy od doktora, Nina trzęsła się cała ze złości i wzburzenia...

— Oto są — przyjaciele ludzkości! Inteligentni ludzie! Nie, trzeba ujawnić, wywlec nazewnątrz, zdemaskować tych faryzeuszy, okrytych maskami cnót...

Przeszła kilkakrotnie po trotoarze i uspokoiwszy się nieco, postanowiła udać się do dziennikarza Gromowca, który cieszył się wielką popularnością, słynąc jako człowiek porządny, nieprzekupny, uczciwy, demaskujący nieprawości ludzkie od dwóch do trzech razy na tydzień!

Dziennikarz Gromow przyjął Ninę początkowo bardzo nieuprzejmie, ale potem, wysłuchawszy jej opowieści, wzruszony został do głębi duszy.

— Cha — cha — cha! — zaśmiał się gorzko. Oto są ci najlepsi ludzie, powołani do leczenia ran i przynoszenia ulg cierpiącej ludzkości! Oto są podpory prawa, obrońcy uciśnionych i znieważonych, którzy za dewizę sobie wzięli — sprawiedliwość. Ludzie, z których powłoka kultury spada przy najmniejszem starciu z życiem. Dzicy, dotychczas żyjący chucią... Cha — cha — cha! Znam ja was!... znam!

— Czy trzeba zdjąć bluzkę? — nieśmiało spytała Nina.

— Bluzkę? Po co bluzkę? A zresztą, można zdjąć i bluzkę... Ciekawem jest popatrzeć na te ślady kultury... Hm...

Ujrzawszy gołą rękę i ramię Niny, dziennikarz skulił się i pokręcił głową...

— Jednakowoż... Rączki ma pani niczego! Czyż podobna wystawiać podobne aparaty na pokusę ludzką? Schowaj je pani. Albo nie... poczekaj pani... Czem one pachną? Cóż, gdybym tak pocałował tę rękę tu, na zgięciu?... Co? Hm... Przyzna pani, że żadnego ubytku od tego pani nie dozna, a mnie sprawi pani nowe, bardzo przyjemne wrażenie, które...

Niestety, nie udało się gazeciarzowi doświadczyć nowego i przyjemnego wrażenia. Nina kategorycznie odmówiła mu, ubrała się i wyszła.

Idąc do domu, uśmiechała się przez łzy:

— Boże mój! Jacy ci wszycy mężczyźni brutale i... głupcy!

V.

Wieczorem Nina siedziała w domu i płakała.

Następnie, ponieważ bardzo ją ciągnęło coś opowiedzieć komu swój ból, to przebrała się i poszła do sąsiada w tych samych „pokojach umeblowanych", gdzie stała — do studenta — przyrodnika.

Student dzień i noc stękał nad książkami, tak że zawsze go można było widzieć pochylonego swą piękną, bladą twarzą nad zadrukowanemi stronicami, za co go też Nina, żartem nazwała „profesorem"...

Kiedy weszła, student podniósł głowę z nad książki, otrząsnął włosy i rzekł:

— Powitanie mojej sąsiadce i najniższy ukłon! Jeżeli pani życzy sobie napić się u biednego studenta herbaty, to tam jest herbata i wędlina. A biedny student doczyta tymczasem rozdziału do końca.

— Wyrządzono mi dziś zniewagę, sąsiedzie! — siadając zakomunikowała Nina.

— No, nie może być! Kto?

— Adwokat, doktor, także i staruszek jeden... Straszni brutale!

— Czemże pani wyrządzili zniewagę?

— Jeden chwycił mię za rękę tak, że aż siniak pozostał a inni oglądali to niby, a wciąż mnie napastowali...

— Tak, — przewracając kartkę, — rzekł student. To nie dobrze.

— A teraz mnie ręka boli, boli... — żałośnie dodała Nina.

— Brutale straszni — dodał — Ale pij pani herbatę.

— Pewno i pan, — tu smutnie się uśmiechnęła Nina — i pan zechce mi obejrzeć rękę... tak samo jak oni?

mitetu wyborczego, by kruszył kopie w obronie tej kandydatury.

Fałszu i obłudy dopatrujemy się wreszcie w tem, że ci z menerów partyi niezawisłych żydów, którzy głoszą konieczność kandydatury Dra Doboszyńskiego i w tym duchu chcą rzekomo pracować, popierają częściowo jawnie, częściowo skrycie w tymże właśnie okręgu wyborczym kandydata partyi socyalno-demokratycznej Dra Marka.

Przestrzegamy Dra Doboszyńskiego przed jego politycznymi przyjaciółmi — zaś okręg Stradom Nowy-Świat przed narzucaniem sobie kandydatów.

Zatarg z Radą narodową.

Rada narodowa, reprezentująca wszystkie stojące na gruncie narodowym stronnictwa w kraju, powołana do obrony zagrożonych interesów społeczeństwa polskiego, powinna wszystkich równą mierzyć miarą, równą wobec wszystkich stosować metodę. Bo wrazie przeciwnym, gdyby jednych forytowano przeciwko drugim, gdyby z osobistych symyatyi czy animozyi popierano pewne czy to partye czy też pojedyncze osoby, występując wrogo przeciw drugim partyom czy osobom, Rada narodowa nie spełniłaby swej zasadniczej dewizy, zastępstwa narodowego, ale stałaby się instytucyą, stojącą na usługach pewnych partyj lub osób. I w takim wypadku nie mogłaby żądać od społeczeństwa tego zaufania, z jakiem ono odnosi i odnosiło się do niej, co najwyżej zyskałaby poparcie tego odłamu, który forytowany przez nią odnosi pewne czysto partyjne korzyści. Taką jej być żadną miarą nie wolno, partyjność musi pozostać poza granicami jej organizacyi.

Fakt jednak, który się zdarzył ostanimi dniami rzuca niezbyt pochlebne na Radę narodową światło, wskazując, że przecież w prezydyum tego najwyższego ciała narodowego nie ma tej bezstronności, nie ma sprawiedliwej miary.

Fakt ten dotyczy kandydatury dra Steinhausa. Z rozesłanego przez niego do pism krajowych listu dowiadujemy się, że zgłosił on swoją kandydaturę za zgodą najwybitniejszych osobistości ze stronnictwa żydów-Polaków w tem głębokiem przekonaniu, że prof. Starzyński istotnie na mandat ten nie reflektuje.

Zaznaczyć bowiem trzeba, że na jakiś czas przedtem wydał prof. Starzyński list otwarty do wyborców, iż absolutnie o mandat do Rady państwa się nie ubiega.

Wobec tego w okręgu wyborczym Nr. 30 pozostała kandydatura dra Steinhausa jako jedyna kandydatura narodowa, którą Rada narodowa powinna była zatwierdzić, zwłaszcza, że Steinhaus należy do stronnictwa reprezentowanego w składzie Rady narodowej.

Tymczasem Rada narodowa zatwierdza w okręgu 30 kandydaturę nie dra Steinhausa, ale nie ubiegającego się nawet o mandat dra Starzyńskiego.

Rzecz nader znamienna, iż referentem tej kandydatury był prezes Rady narodowej p. Cieński. Z tego można wysnuć pewne przypuszczenia, a nawet wnioski, dlaczego właśnie stało się tak a nie inaczej.

P. Steinhaus — jak już wspomnieliśmy — należy do stronnictwa konserwatywnego; p. Starzyński, aczkolwiek znajduje się w grupie Podolaków, przecież zezuje w stronę narodowej demokracyi; tosamo p. Cieński, który wprawdzie przywdziewa na siebie szaty polityka bezpartyjnego, a przecież silnie grawituje ku wszechpolakom. W całej tej sprawie wychodzi na jaw, iż poparł „swój“ „swego“, że utrącono dra Steinhausa jedynie dla tego, ze jest konserwatystą a postawiono przeciwko niemu „przyjaciela“ narodowej demokracyi.

Pozostaje jeszcze do zanotowania i to, iż wskutek takiego obrotu sprawy, dano niedwuznacznie dr. Steinhausowi do poznania, iż mimo jego kandydatury Rada narodowa uważa okręg 30 za narodowo zagrożony, skoro desygnuje innego kandydata. Nie dziw więc, że w końcowym ustępie „listu“ domaga się dr Steinhaus od Rady narodowej, aby po rozpatrzeniu raz jeszcze sytuacyi w okręgu 30 reasumowała uchwałę swoją i uznała okręg ten za narodowo niezagrożony.

Postępek Rady narodowej nie pozostał bez echa. Jak bowiem donoszą pisma, odbył się we Lwowie wiec żydów — Polaków, na którym po referacie wiceprezydenta miasta dra Aszkenazego uchwalono rezolucyę, wyrażającą „protest przeciw samowolnemu utrąceniu kandydatury dra Steinhuasa w okręgu Żółkiew-Rawa ruska na korzyść dra Starzyńskiego, który nie tylko, że nie zgłosił wcale kandydatury, ale publicznie oświadczył, że wyboru nie przyjmie“.

Nadto ze Sokala i innych miast 30-okręgu wysłano ze zgromadzeń wyborczych bardzo licznie przez żydowskich wyborców obesłanych telegramy do p. Samuela Horowitza, prezydenta lwowskiej Izby handlowej, jako seniora żydów-Polaków w kraju, z prośbą, aby zakomunikował komu należy, że wyborcy żydowscy nie mogą się pogodzić z uchwałą Rady narodowej z d. 19 bm., zatwierdzającą kandydaturę prof. Starzyńskiego, a to przedewszystkiem z tego powodu, że żydzi mając 70 procent wyborców wyznania mojżeszowego w tym okręgu, chyba mają prawo wybrać żyda-Polaka.

Dla objaśnienia trzeba i to dodać, że kandydatura dra Steinhausa należy do tych dziewięciu kandydatur, które Rada narodowa na pierwszem swem posiedzeniu przeznaczyła dla żydów-Polaków.

Tak się przedstawia postępek Rady narodowej i referenta na okręg 30. Był to czyn, który zasługuje na publiczne potępienie, ile że w grę tu wchodziła nie obrona interesów narodowych, ale zawiść partyjna, odwet na ludziach, stojących poza Radą narodową.

Opinia ogromnej większości społeczeństwa, nie zarażonego jeszcze szowinizmem partyjnym, oczekuje od Rady narodowej naprawienia błędu, popełnionego umyślnie przez chytre jednostki, a przeoczonego przez członków Rady narodowej.

Rozważania polityczne.

II.

Kwestya kanałowa.

Wiedeń, 28 maja.

(*S.*) Sesya parlamentarna roku 1901 skończyła się nader chwalebnie: wśród całego szeregu ustaw uchwalono również w Izbie posłów budowę kanałów spławnych. W jakikolwiekbądź sposób będziemy się zapatrywali na ówczesną działalność legislacyjną parlamentu, czy ustawę kanałową będziemy uważać za przymus ze strony rządu, dyktowany obawą o przesilenie i upadek, czy jako dobrą chęć i zrozumienie przez gabinet wyższej gospodarczej myśli, to przecież musimy zwrócić uwagę wyłącznie na końcowy efekt, na zaistnienie ustawy a nie zastanawiać się nad motywami jej powstania.

A efekt ten końcowy oznaczał wielki krok w polityce gospodarczej państwa na wewnątrz, na zewnątrz zaś stawiał Austryę w rzędzie tych państw, które w rozwoju gospodarczym stanęły na wysokim już poziomie. Co więcej? przez przeprowadzenie budowy kanałów i ułatwienie transportu otwierało się szeroko wrota na zagraniczne rynki zbytu dla tych produktów Austryi, które ze względu na bardzo wysokie taryfy kolejowe a przez to bardzo drogi transport nie zdobyły sobie tego znaczenia i pokupu, jaki mu się w rzeczywistości należy. Industrya państwa musiałaby nabrać światowego znaczenia, a co za tem idzie, podniosłoby się ekonomicznie państwo, wzbogaciłyby się kraje, produkujące każde z osobna specyalne wytwory.

Ustawa kanałowa była w ostatnim lat dziesiątku najważniejszym czynem, poza którym mamy jedynie do zanotowania zaprowadzenie powszechnych wyborów do parlamentu, a przez to rozszerzenie praw obywatelskich.

Dla posłów, którzy w tej sesyi brali udział uchwała budowy kanałów była głównym atutem obrończym przed zbyt ostrymi wyborcami-krytykami: argument „uchwaliliśmy kanały“ był tak przekonywującym, że milkli wobec niego najzawziętsi osobiści wrogowie poszczególnych wybrańców ludu.

Dla nas sprawa budowy dróg wodnych stała się rzeczą najżywotniejszą.

Społeczeństwo odczuło odrazu znaczenie uchwalonej ustawy, przywiązywało do niego daleko idące nadzieje, śledziło za każdym dalszym jej szczegółem. Przyczyną tego zainteresowania było to przeświadczenie, że przemysłowi galicyjskiemu wywalczy się niepoślednie miejsce w rzędzie innych przemysłów zachodniej prowincyi, zwróci się na wytwórczość krajową uwagę rządu i zmusi się go do należytej nad nią opieki.

Po ustąpieniu gabinetu, za którego czasów dokonano ustawy kanałowej, gabinet następny uważał ustawę jako ripostę na ataki Izby poselskiej wobec dymisyonowanego rządu. Wskutek tego sprawy nie brał na seryo: kiedy zaś z ołówkiem w ręku począł liczyć wydatki, przyszedł do przekonania, że ustawa jest „ciężarem“ ponad siły finansowe skarbu państwa. Ale uchwała Izby nie mogła pozostać bez wykonania. Należało rozpocznać roboty przedwstępne,

— A pocóż ją oglądać? zaśmiał się student. — Jest siniak — to jest, przecież ja pani wierzę!

Nina poczęła pić herbatę. Student przewracał dalej jedną kartkę po drugiej.

— Dotychczas mię ręka piecze, — skarżyła się Nina. — A może jaką kataplazmę trzeba przyłożyć!

— Nie wiem.

— Może sama pokazać rękę? Wiem przecież, że pan nie taki jak inni... Ufam panu.

Student wzruszył ramionami.

— Pocóż zadawać sobie ten trud... gdybym był medykiem — to rzecz inna — mógłbym coś niecoś pomódz. Ale tak... Jestem przecież przyrodnik.

Nina zacięła usta, i wstając, rzekła z uporem:

— A jednak, niech pan popatrzy!

— Dlaczegóżby nie... Owszem. Proszę pokazać tę rękę. Niech się pani nie trudzi, dość będzie tylko zsunąć bluzkę z ramienia... Tak. A więc to? Hm... Rzeczywiście, jest siniak. Jacy, jednakże ci mężczyźni! Zresztą, to wkrótce przejdzie.

Student ze współczuciem kiwnął głową i znowu usiadł za stołem.

Nina siedziała, milcząc, z opuszczoną głową i jej nagie ramię lśniło się matowo przy świetle skromnej lampki.

— Niech pani okryje rękaw, — doradził student. Tu u mnie djablo zimno.

Serce Niny ścisnęło się.

— A on mnie także w nogę pod kolanem uszczypnął! — odezwała się niespodzianie, po długiem milczeniu.

— Jakiż nędznik! — pokiwał głową student.

— Pokazać?

Nina zacięła usta i chciała podnieść sukienkę, ale student łagodnie powstrzymał ją:

— Po co? Przecież pani wypadnie wtedy zdejmować pończochy, a tu ode drzwi bardzo wieje. Przeziębi się pani, co nie daj Boże. Ja przecież na tej medycynie — rycynie nic a nic się nie znam. Pij pani lepiej herbatę.

Znowu pogrążył się w czytaniu.

Nina posiedziała jeszcze chwilę, poczem westchnąwszy podniosła się.

— Pójdę już — rzekła — gdyż moje rozmowy przeszkadzają panu w nauce...

— Ależ co znowu. Proszę bardzo...—rzekł student, energicznie trzęsąc jej rękę na pożegnanie.

Wszedłszy do swego pokoju, Nina padła na łóżko i przymknąwszy oczy, jeszcze raz wyszeptała:

— Doprawdy, jacy ci mężczyźni brutale.

zarządzić wywłaszczenia; zaczęto więc „robić“ ale tak, że odrazu odnosiło się wrażenie, że jestto robota *pour le roi de Prusse*. Robiono — jak to mówią *ut aliquid fecisse videatur*.

Tymczasem na gwałt załatwiano się z budową kolei alpejskich, które były dla krajów zachodnich niejako rekompensatą za kanały dla prowincyi wschodnich. Tam rząd musiał bezzwłocznie przystąpić do przeprowadzenia ustawy, gdyż reprezentanci tamtejszych krajów zapowiadali ostrą o kolej walkę.

Ale wracając do kanałów, trzeba zaznaczyć, iż mijały lata, skracał się szybko termin budowy a tymczasem w parlamencie nie odzywały się głosy upominawcze. Przyszły powszechne wybory a z nimi i hasła dorywcze, krzykliwe, żaden z kandydatów nie wspominał o kanałach ale grał na nutę demagogiczną. Zaczęły się sesye parlamentarne, w czasie których przekonano się, iż połowa posłów to analfabeci polityczni, niezdolni do żadnej realnej pracy, że to milczące manekiny, podnoszące palce za rozkazem z góry.

Któż miał się upomnieć o kanały?

Brakło ludzi zdolnych, pracowitych i śmiałych, a choć było kilka dzielniejszych jednostek, to te ginęły w ogólnej liczbie nierobów.

Tak spychano w niepamięć sprawę kanałową. Aż podniósł ją gabinet drugi Bienertha względnie minister skarbu Biliński. Ten wystąpił odrazu jako zdecydowany wróg kanałów; zamknął kasę państwa i oświadczył, że absolutnie nie da ani centa na przeprowadzenie ustawy kanałowej z r. 1901. Zapatrywaniem jego przejmują się solidarnie wszyscy członkowie gabinetu. Rząd za wszelką cenę stara się pozbyć raz na zawsze »zmory« kanałowej i dlatego sam ją stawia na ostrzu miecza powtarzając to, co już minister skarbu oświadczył.

Na to zawrzało w Kole polskiem, gotowano się do odwetu na rządzie. Cóż? kiedy tymczasem minister skarbu postarał się o »zwolenników« w Kole. I ci wyznawcy warcholskiej polityki zaczęli wywodzić, że kanały są niepotrzebne. Rząd widząc rozdwojenie w delegacyi polskiej pod względem zapatrywań na potrzebę kanałów nie był skory do ustąpienia z zajętego już stanowiska. I dlatego go obalono, zanim mógł przedstawić wyniki z zarządzonych przez siebie „przedwstępnych studyów“.

Przy rekonstrukcyi gabinetu dawało Koło ze swej strony obrońcę kanałów, niejako zakładnika w osobie ministra kolejowego dra Głąbińskiego. Wszedł on do gabinetu po platformie wykonania ustawy z r. 1901, miał być niejako czynnym jej stróżem.

Zawiodły jednak nadzieje; minister handlu nie upominał się dotąd w Radzie ministeryalnej o ustawę kanałową, ani słowem o niej nie wspomniał. Cała sprawa poszła w odwłokę wskutek rozwiązania Izby posłów, a dzisiejszy jej stan nie rokuje zdoła żadnych nadziei.

Godziż się więc w tej gorącej akcyi wyborczej zaapelować do światlejszych kandydatów i przypomnieć, że społeczeństwo o kanałach dotąd nie zapomniało. A apel ten tembardziej potrzebny, że obserwując ruch wyborczy mało się słyszy o tej pierwszorzędnej dla kraju kwestyi. Programy wygłaszane zawierają u olbrzymiej większości kandydatów negacyę nowych przedłożeń, które w najbliższej sesyi będą przez rząd nowej Izbie przedstawione, nie zawierają zaś materyału pozytywnego, któryby obejmował nasze postulaty.

I tu mimowoli nasuwa się obawa, aby w drugiej ludowej Izbie nie było znów za dużo krytyków a za mało pracowników. Trzeba zaś o tem pamiętać, że o ile krytyka jest dobrą a w pewnych wypadkach nawet pożądaną, to przecież praca parlamentu może być owocną w skutki tylko wtedy, gdy krytyce przeciwstawi się działalność systematyczną, skierowaną ku jednemu celowi.

I takim właśnie celem dla delegacyi polskiej we Wiedniu powinna być energiczna, zgodna i solidarna walka o kanały. Dotychczasowy przebieg tej sprawy wykazał, że rząd kanałów budować nie chce; należy przeto dążyć do tego, aby w szeregach polskich posłów nie znalazł się żaden, co przez zachowanie swoje czy poboczne konszachty mógłby przesyć Koła polskiego na rząd osłabić. A obecnie wśród akcyi wyborczej podnosić się powinno w mowach programowych jako jeden z pryncypalnych postulatów hasło przeprowadzenia ustawy kanałowej z r. 1901. Tylko za budowę kanałów możemy rządowi uchwalać „konieczności państwowe“. Jestto *conditio, sine qua non*.

Kwestya żydowska w Galicyi.

VI.

„Czyśćcem dni teraźniejszych, czyśćcem społeczeństwa żydowskiego trwającym od dwu tysięcy prawie lat jest migracya żydowska, wędrówka, której początek leży w tak dla nas zamierzchłych czasach przeszłości, że stała się synonimem, kwalifikacyą nieodłączną od społeczeństwa żydowskiego, wędrówka, której ciężka i straszna dola idzie w bezmiar przyszłości, stała się pojęciem, problemem nie do uchwycenia, nie do ograniczenia, nie do rozwiązania. Wielcy prorocy żydowscy, niebosiężni tytani najwyższych natchnień ludzkich, bezgranicznego idealizmu i ukochania swego narodu od najdzielniejszego organizatora społecznego Mojżesza począwszy poprzez romantycznego fantastę Sabbataja Zewi do herosa nowoczesnego żydowstwa Teodora Herzla, wszyscy oni wpleceni historyczną koniecznością żydów w szatańskie koło żydowskiej migracyi budowali teorye, na tle znajomości psychiki żydowskiej i ciągłych usiłowań wybicia z swego społeczeństwa wzoru narodów, kapłana ludów, szamotali się w tragicznem napięciu uczucia bezsilności na tle szalonej dysproporcyi pomiędzy tem, co społeczeństwo w danej epoce m u s i c h c i e ć, a tem, o c z e m o n o m a r z y, co w swych przecudownych wizyach widzą i widzieli jego duchowi prowodyrowie. — Jak Krasiński w swych mesyanicznych myślach, jak wieszcz ten poprzez ból i upadek Polski o pięknych wizyach „Chrystusa narodów“ snuł misterną i przedziwną tkaninę myśli, tak tysiące lat wcześniej i mimo najfatalniejszych doświadczeń poprzez tysiące lat bez wytchnienia i upadku marzyli, organizowali, budowali, przepowiadali prorocy żydowscy i z łona społeczeństwa żydowskiego wyrośli jego synowie, pracowali i światu z przebogatą rozrzutnością darowywali »swych uczuć przędzę i myśli kwiaty«. I jak migracya żydowska wieczna, tak idealiści żydowscy wieczni, jak nędza żydowska wielka, tak wielkie, niewyczerpane bogactwo podniebnych myśli, uczuć świat „opasujących od końca do końca“. I wieczna, wielka, straszna i bez końca jest migracya żydowska. Wędrówka żydów z Egiptu do Palestyny, wszystkie fakty z nią związane, wszelkie przejścia prowodyra Mojżesza, duch opozycyi dla opozycyi wobec niego, niemożność urzeczywistnienia ideału przez niego za swego życia, jednem słowem ta cała opowieść Starego Testamentu w każdym rzucie, w każdem słowie, to symbol żydostwa, to jego dewiza, to jego przyszłość i jego siła i przekleństwo, jego wielkość i jego nędza.

Potrzeba migracyi, konieczność wędrowania, niezagrzania nigdzie miejsca stworzyła typ społeczny jedyny w swym rodzaju, jedność „sui generis,“ do której pod żadnym względem i w żadnym kierunku nie można i nie wolno przykładać wartości miar skądinąd czerpanych, gdzieindziej widzianych i nawet podziwianych. Jak człowiek siłą konieczności życiowych w specyalnych żyć muszący warunkach wpada w najfatalniejsze konflikty z otoczeniem, biorącem i oceniającem jednostkę na tle przeciętnych i powszechnie przyjętych wartości, chyba że brać się go będzie pod jego własnym kątem widzenia, tak w analogii społeczeństwo w wyjątkowych wyrosłe warunkach, o specyalnej psychice, odrębnych wartościach oceniane i brane być musi i winno tylko na tle zrozumienia jego własnej duszy społecznej, jego konstrukcyi życiowej, jego cech indywidualnych.

Co stworzyła potrzeba i konieczność migracyi, jakie wywoływała, wywołała i wywołuje wartości pod względem socyalnym, ekonomicznym, etycznym i narodowym, jakie ona stwarza „powierzchnie tarcia“ między żydami a innemi społeczeństwami, jakie politycy i socyologowie nieżydowscy i żydowscy robili doświadczenia i do jakich dochodzili rezultatów, jakie są statystyczne dane, na których należy opierać prace w emigracyi żydowskiej, jaka siła żywotna tkwi w tem ważnem przejawie życiowem żydów i jak można i należy ująć ten problem jako pulsujący silną krwią przejaw życia, jak zorganizować i kierować, by z tych utajonych, nieekonomicznie traconych sił stwarzać pozytywne motory i źródła życia — te i jeszcze wiele innych pytań narzuca się mi przy rozpatrywaniu migracyi żydowskiej. Obok tak ważnych pozycyi w rozwiązywaniu kwestyi żydowskiej i europejskiego wschodu wogóle, Galicyi, w szczególności, jak doprowadzenie żydów do nowych źródeł zarobkowania, doprowadzenie do mas żydowskich europejskiej kultury kwestya migracyi, powiedzmy już dokładniej emigracyi żydowskiej stoi na pierwszym planie, jej też poświęcimy szereg dalszych artykułów.

Marek Margulies

Od Administracyi.

Biura dzienników i trafiki prowincyonalne upraszamy o przysyłanie nagłówków „Gońca Poniedziałkowego“ celem uregulowania rachunków miesięcznych.

KRONIKA.

Kraków, dnia 29 maja.

Z niedzieli. Ilekroć majowe słońce wypłynie na czysty nieboskłon i zacznie swymi promieniami siać na ziemię wesele i ciepło, tylekroć ociężały krakowianin nabiera pewnej ochoty do ruchu, do zabawy, do emocyi. Opuszcza zaraz stare, zmurszałe mury podwawelskiego grodu i rusza za miasto, na Błonia, do Parków, na dalsze wycieczki. Wyludnia się wtedy miasto, znać na ulicach ubytek mieszkańców. Dzieje się to przeważnie w niedzielę, kiedy każdy pracownik wolny od zajęć codziennych może pozwolić ciału i duszy na odpoczynek.

Tak było i wczorajszej niedzieli. Roje ludności krakowskiej zaległy Błonia, „lepsze“ sfery przechadzały się po plancie wzdłuż parku Jordana, *gentes minores* zaś dążyły ku amerykańskiej huśtawce i ku budzie panoramicznej, gdzie — według zapowiedzi jej właściciela — można było za marny grosz oglądać „wszystkie cuda świata“. Pchał się więc do środka krakowski ludek, bo to i „wygraną“ na odchodnem się dostawało.

Inni lepszą obrali cząstkę; spakowawszy wiktuały poszli na wycieczkę hen daleko za Kraków. A było tych wycieczek kilka. Urządziła je „Eleuterya“ do Zielonek, Towarzystwo Wielkopolan parowcem do Niepołomic, a Sokół podgórski również statkami do Bielan. Wszystkie miały licznych uczestników.

Również silnie „obsadzone“ były obydwa festyny, machte footbalowe i popis Straży pożarnej.

Niedziela wczorajsza była jedna z tych licznych, które nas jeszcze czekają, a które wyludniają miasto, a zaludniają jego okolice.

Sprawa budowy kanałów. Na sobotniem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego zgłoszono ze strony okręgowego Towarzystwa rolniczego w Tarnobrzegu wniosek domagający się przeprowadzenia przez rząd centralny ustawy kanałowej z roku 1901. Zgromadzenie wychodząc z założenia, że aczkolwiek Koło polskie niewątpliwie w przyszłej sesyi Rady państwa będzie z należytą energią bronić sprawy kanałowej, to przecież nie zawadzi a pomódz może uchwalenie

takiej admonicyi, wniosek zgłoszony po dłuższej i wyczerpującej dyskusyi jednogłośnie uchwaliło. (Sprawę budowy dróg wodnych, która w obecnej akcyi wyborczej powinna być naczelnym hasłem wygłaszanych programów omawia nasz korespondent wiedeński w osobnym artykule. *Przypisek Redakcyi.*)

Wszechświatowy Kongres Esperantystów. Z Tow. „Esperanto" otrzymujemy następujące pismo:

W sierpniu roku przyszłego odbędzie się w Krakowie wszechświatowy Kongres Esperantystów. Z uwagi jednak, że Kongres ten — pierwszy w ogóle Kongres wszechświatowy na ziemi polskiej — zgromadzi około 2.000 uczestników, którzy podczas swego 10-dniowego pobytu w naszem mieście zostawią w niem około 1/4 miliona koron, że uczestnicy ci zapoznają się zbliska z naszą kulturą, sztuką, historyą i przemysłem, że podczas urządzonych w tym czasie wycieczek do Wieliczki, Tatr i t. p. poznają oni nasz kraj i dadzą zaczątek ruchu turystycznego w nasze strony, sądzimy, że doniosłość tegoż Kongresu nie jest bez znaczenia i winien on zainteresować szerokie warstwy naszego społeczeństwa.

Pierwsze posiedzenie Komitetu przygotowawczego odbędzie się we wtorek dn. 30 bm. o godz. 6-tej wiecz. w lokalu Towarzystwa „Esperanto" ul. Floryańska L. 39, II. p.

W pałacu sztuk pięknych zebrał się dnia 26. b. m. Sąd konkursowy celem wynagrodzenia projektów na plakat przeznaczony do ogłoszeń o grudniowej Wystawie współczesnej sztuki kościelnej: Sąd konkursowy przyznał większością głosów pierwszą nagrodę w kwocie 200 K. p. Janowi Bukowskiemu, drugą w kwocie 100 K. p. Karolowi Maszkowskiemu.

»Nasi górale« Konstantego Krumłowskiego. Wczoraj wieczór wystawił teatr ludowy w Parku Krakowskim czteroaktowy wodewil znanego autora Konstantego Krumłowskiego p. t. „Nasi górale". Na tle piosenek tchnących szczerem humorem naszkicował autor „Królowej przedmieścia" obrazek z życia górali, którzy zetknęli się z inteligentami z miasta.

Akcya rozgrywa się w górach, gdzie przybyła pewna młoda i sympatyczna panienka wraz ze swym narzeczonym na świeże powietrze. Poznaje tu młodego i miłego górala-przewodnika Roja, w którym odrazu się zakochuje. Ale Rój ma również narzeczoną, piękną góralkę, która swym wdziękiem pociąga ku sobie narzeczonego panienki. Tak nastąpiła „zmiana pań". Ale pary niedobrane rychło w uczuciach ostygły, wzajemnie się rozczarowały. Znów „zmiana pań", narzeczone wracają do swych wybrańców.

Oto krótka osnowa wodewilu, mającego przedewszystkiem tę zaletę, że jest utrzymana w ramach estetycznych, w przeciwieństwie do podobnych utworów wiedeńskich, w których spotyka się więcej pornografii aniżeli dowcipu.

Licznie zebrana publiczność gromko oklaskiwała samą sztukę, jak i wykonawców poszczególnych ról. Zaznaczyć trzeba, że sztukę wystawiono i przygotowano bardzo starannie.

Z grających wysunęli się na pierwszy plan p. Torski w roli restauratora, który wyzyskał wszystkie momenty roli, aby figurę tę wyposażyć w pełnię humoru. Obok niego p. Orwid, tudzież nowozaangażowany p. Karbowski, grający główną rolę górala Roja. P. Karbowski, sądząc po wczorajszym występie, będzie dobrym nabytkiem dla sceny ludowej, jak również p. Karbowska, grająca wczoraj z dużem powodzeniem rolę śpiewaczki kabaretowej. W mniejszych rolach wystąpili z panów: Dębowicz, Tatrzański, Bończa, z pań: Kolman, Gajewska, Zamiłło, Rozwadowska: wszyscy wywiązali się z powierzonych sobie ról bez zarzutu. Miłą niespodziankę sprawiła nam p. Miłaszewska doskonałem odegraniem Hanki. Całość szła nader udatnie. Wodewil Krumłowskiego ma zapewnione powodzenie.

Z teatru »Nowości« Doborowy program, jaki obecnie wypełnia wieczory w teatrze »Nowości«, ściąga dzień w dzień liczną publiczność. Bezprzecznie na pierwszy plan wybijają się produkcye trupy kaukazkich Cyganów, których zarówno gra na harmonijkach jak i tańce wywołują salwy oklasków wśród audytoryum. Nie mniejszą sympatyą i serdecznem przyjęciem cieszy się kabaret, w którym biorą udział ulubieńcy krakowskiej publiczności: p. Zimajer-Rapacka, p. Poleński, p. Haraschim, z obcych zaś p. Melanita zwana »gwiazdą Madrytu« i inni. Prócz tego zyskała sobie powodzenie „Czarna Mańka", w której bierze udział para francuskich artystów, popisujących się tańcem apaszów. Weselutka komedyjka: „Protekcye teatralne" z doskonałą grą p. Olskiej, p. Pilarskiego i Modzelewskiego, stale utrzymuje publiczność w doskonałym humorze.

Nowy program z pierwszorzędnemi atrakcyami rozpocznie się w czwartek. We środę zaś odbędzie się przedstawienie na dochód Towarzystwa ratunkowego.

Zbrodnia przy ul. Szlak. Zagadka skrytobójczego morderstwa przy ul. Szlak nie została dotychczas ostatecznie rozwiązana. Władze śledcze, które blisko dwa tygodnie pracują bez wytchnienia nad wykryciem sprawcy morderstwa ś. p. Sienickiej nie wypowiedziały ostatniego słowa, gdyż sprawa napotyka na nieprzewidziane, z każdym dniem mnożące się trudności.

Pod zarzutem udziału w zbrodni aresztowano dotychczas jak wiadomo stróżkę Kuzarowę i czeladnika stolarskiego Oborskiego. Ponieważ przeciwko aresztowanym przemawia wiele poszlak, co do których nie mogą oni dać stanowczego wyjaśnienia, zarządzono odstawienie ich do więzienia sądu krajowego. Śledztwo objął już sędzia śledczy dr Neusser, jest jednak wątpliwem, czy rzuci ono nowe światło na tę aferę, która tak wielkie wywołała w mieście wrażenie.

Tajemnicza śmierć. W jednym z domów przy ul. Gazowej zmarła wczoraj wieczorem starsza kobieta nieznanego nazwiska. Domownicy zawezwali pogotowie ratunkowe, którego lekarz znalazł już tylko zastygłe zwłoki nieznajomej.

Samobójstwo dwóch studentów. Z Wiednia telegrafują: Dwaj młodzi studenci, 19-letni abituryent szkoły realnej Baar z Pax na Węgrzech i 22-letni prawnik Worm z Reichenberg zażyli wczoraj wspólnie w hotelu truciznę. Baar umarł. Worm został odratowany lecz oświadczył, że niebawem dopnie przecież swego samobójczego celu. Przewieziono go na klinikę psychiatryczną. Motywem tych samobójstw było złe położenie materyalne, nadto Baar, bał się że padnie przy maturze, a Worm jest chorym na płuca.

Popisy straży ogniowej na Błoniach.

Boisko pozlotowe na Błoniach zapełniły w dniu wczorajszym takie tłumy publiczności, jakich nie widzieliśmy na niem od czasów pamiętnej uroczystości Grunwaldu. Magnesem, który zgromadził wczoraj na Boisku kilkanaście — jak obliczają znawcy — tysięcy widzów były efektowne popisy straży ogniowej poraz pierwszy urządzone w Krakowie na szeroką skalę z okazyi 50 letniego jubileuszu Tow Ubezpieczeń, które w roku 1860 dało inicyatywę do założenia miejscowej ochotniczej straży pożarnej.

Po godzinie 5-tej na donośny dźwięk dzwonu alarmowego wjechały na Boisko dwiema bramami wozy i rekwizyta straży w pełnym i dziarskim galopie. Tabor straży, w skład którego wchodziło 16 wozów, w tem olbrzymia czteropiętrowa drabina automatyczna, stojące już pod parą dwie parowe sikawki oraz dwie karetki pogotowia ratunkowego, ustawił się w ordynku w pobliżu nowo wybudowanego budynku cyrkowego. Na znak naczelnika straży m. p. Nowotnego i ochotniczej p. Fenza rzucili się strażacy do pięknie pomyślanej akcyi ratunkowej. Podczas gdy część straży obsadziła główną bramę z wieżyczkami, druga wspinała się po stromym dachu na budynek cyrkowy. Za chwilę na obu zagrożonych posterunkach pełniło służbę po kilkudziesięciu naszych dzielnych strażaków, ktorzy dziesięcioma liniami wężów skrapiali rzęsiście „płonące" miejsce.

Atrakcyą były ćwiczenia z olbrzymiemi płachtami płóciennemi, po których zsunęło się na dół kilku studentów i pewna sympatyczna panienka (przebrany pompier straży...) Podziw i entuzyazm wzbudziły również skoki na płachtę kilku strażaków z wysokości trzeciego piętra. Po skończonym popisie okrążyła straż dwukrotnie Boisko wśród długo niemilknących oklasków publiczności.

Popisom przyglądała się między innemi Rada miasta in corpore z prezydentem drem Leo i wiceprezydentami Szarskim i Sarem na czele. W lożach widzieliśmy delegata r. m. Fedorowicza i dyr. pol. Flattaua.

ZE SPORTU.

Matche footballowe.

Przed i po popisie Straży pożarnej odbyły się wczoraj na Boisku pozlotowem na Błoniach dwa matche footballowe. Pierwszy mało interesujący rozegrała „Cracovia Res." z K. F. „Polonia" z wynikiem 2:1 na korzyść pierwszej.

Główny match „Cracovii I" z budapeszteńskim „Nemzeti Sport Club" stanowi w krakowskiej kronice sportowej zdarzenie niepośledniego znaczenia, tak pięknej bowiem, jak w dniu wczorajszym gry ze strony „Cracovii" dawno nie widzieliśmy. Tu jako moment charakterystyczny zanotować należy, iż tempo wczorajszej gry było nadzwyczajnie żywe po obu stronach. Siły obu klubów były mniejwięcej równe, to też publiczność w podnieceniu śledziła ruchy godnych siebie przeciwników, żywo oklaskując pięknie wyzyskane sytuacye. Match zakończył się rezultatem 4:3 na korzyść budapeszteńskich gości, u których, jak u wszystkich zresztą klubów węgierskich, zdumiewa brawurowe tempo ataku. Zawody pozostawiły po sobie bardzo dobre wrażenie, przedewszystkiem bowiem nie nużyły widzów jak cały szereg ostatnich ślamazarnie prowadzonych matchów »Cracovii«

Z MUZYKI

Przedstawienie operowe szkoły prof. Marso. — Uroczystości jubileuszowe „Chóru akademickiego".

Od paru lat, t. j. od czasu powstania swego, co pewien okres czasu czyni szkoła operowa p. Marso przegląd publiczny swych nabytków i przedstawia owoce pracy. Początek był skromny, pod wieloma względami niewystarczający, tak, że pierwsze przedstawienie byłoby bardzo słabem i zmuszało do uznania za przedwczesne. Od tego czasu jednak z roku na rok obserwujemy rozwój, podnoszenie się poziomu artystycznego wolne, a stałe.

W tym roku wystawiono z wielkim nakładem pracy, staranności i obmyśleniem, „Rigoletto". Niestety projekt sam w sobie nie rokował sukcesu. Pamiętamy miłe wrażenie bez zarzutu wykonanej opery „Jaś i Małgosia" w roku zeszłym, ale jakaż odległość pomiędzy operą Humperdincka a „Rigolettem". Są w niej obie słabe strony szkoły: gra dramatyczna i sposób śpiewania wymagający metody t. zw. włoskiej. Na obu też punktach znalazły się braki.

Pod względem głosu były partye rozdzielone trafnie, tak że w doborze osób nie raziła niestosowność, ale każdy z wykonawców bez trudu ładnie oddałby swą partyę po paru jeszcze latach sumiennej pracy.

Dwu z grających pp. Dura i Zakrzewski należą do byłych, obecnie angażowanych uczniów. Pierwszy jako książę okazał, że posiada już pewną rutynę, a raczej oswojenie sceniczne i głos dobry, miły i pewny, ale surowy jeszcze i równie jak gra dramatyczna wymagający znacznej pracy. Rigoletto uderzał przejęciem się rolą i wybitnie odróżniająca się grą dramatyczną, która choć nie zupełnie zadowalniająca dowodzi zwracania uwagi w tym kierunku. Wokalnie partya wypadła poprawnie, mimo że emisya głosu nie jest zawsze szczęśliwą i sił czasami brak.

P. Schlesinger miała momenty w grze dobre, a głosowo wywiązała się prawie bez zarzutu; z mniejszych ról uderzały postacie wykonane przez pnę Siemińską i p. Kapałkę.

Młodym wykonawcom jak i dyr. Hockowi nie brakło oklasków, które równie im jak i prof. Marso słusznie się należały, jako nagroda pracy i zacheta do dalszej.

27 b. m. przypadła sympatyczna uroczystość z okazyi jubileuszu 25 lecia »Chóru akademickiego«. Z mnóstwa kółek młodzieży akademickiej on obok „Koła miłośników dram. klasycz." wybił się na plan pierwszy nie tylko w łonie samem młodzieży, ale i w rozwoju kulturalnym naszego miasta zajął miejsce

niepoślednie. Zajął je usilną pracą, gorącym młodzieńczym zapałem, z jakim do celu dążył, gotowością do służenia sztuce, zwłaszcza sztuce narodowej.

Od skromnych początków rozpoczął, ale rozwój szybki, wyjątkowy okazał już w rok od założenia, gdy zajął się zorganizowaniem obchodu z okazyi trzechwiekowej rocznicy śmierci Stefana Batorego (1887). Odtąd stał się nieodmownym a zawsze chętnym współpracownikiem wszystkich produkcyi chóralnych, obchodów, uroczystości. I dziś ze skromnego „kółka śpiewackiego“ przemienionym na artystycznym wymaganiom w poważny sposób zadość czyniący zespół kilkudziesięciu śpiewaków jest gotów do pracy, do pomocy. On jest podwaliną chóru Towarzystwa muzycznego, on posiłkuje chóry przy przedstawieniach szkoły operowej. Nie tylko jest współdziałającym; od szeregu lat bowiem występuje samodzielnie z koncertami, poza wakacyjnemi występami na prowincyi, zwłaszcza po zdrojowiskach i w Krakowie. Misya artystyczno-kulturalna jego u nas nie jest do pominięcia, jego staraniem zabrzmiał w estrady długi szereg utworów wokalnych naszych kompozytorów młodych i najmłodszych, niejednokrotnie były to nawet pierwsze wykonania odnośnych utworów, niezawsze ich autorowie poprzednio publiczności szerszej znanymi byli. Nie możemy tu pominąć milczeniem wystawienia przed laty 5 w teatrze miejskim opery Wł. Żeleńskiego „Konrad Wallenrod“ (II i III akt) ze współudziałem symfonicznej wówczas orkiestry „Harmonia“ i pod batutą p. Górskiego, owych koncertów „muzyki“ czy „pieśni polskiej“ nie tylko w Krakowie urządzanych, ale i we Lwowie i dalej jeszcze, poza granicami ziem polskich; do Czech i do Węgier dotarła młoda drużyna witana wszędzie z radością, oceniana przez ostrą i poważną krytykę przychylnie.

Zbierali oklaski gorące, liczne, nie tylko za swój młodzieńczy temperament, którym ożywiali wykonywane dzieła, ale i za ześpiewanie, prawdziwy artyzm cechujący produkcye, za zwycięzkie łamanie się z trudnościami, których jak wiadomo u najnowszych twórców często nie brak. Część laurów i to znaczna należy więc i obu kierownikom chóru dyr. W. Barabaszowi, pierwszemu za gorliwą, sumienną pracę, której nie szczędził i obecnemu dyrygentowi p. B. Walewskiemu, którego największą zasługą poza utrzymaniem i wydoskonaleniem chóru było uczynienie go przybytkiem zawsze otwartym dla świeżych, młodych sił kompozytorskich ciągle u nas mało znanych.

„Chór akademicki“ nie jest jednak zespołem stałym co roku przybywają siły świeże, ale ubywają ci, co mury uniwersytetu opuścili. Teraz też, gdy święci chór swój ćwierćwiekowy żywot, zebrali się wszyscy ci, którzy jego członkami byli, którzy w nim, jak to pięknie wypowiedział w swem przemówieniu prof. Krzymuski, zostawili cząstkę swej młodości, aby sobie te chwile razem spędzone na pracy dla sztuki, dla ideału uprzytomnić, wspomnienia ożywić.

Temu dzień sobotni poświęcony został. Rozpoczęło go nabożeństwo uroczyste w kościele św. Anny, podczas którego chór akademicki wykonał szereg utworów dawnych i nowszych kompozytorów, tak że stanowiły one uzupełnienie zapowiedzianego na wieczór koncertu „pieśni polskiej“. P. Gerżabek wykonał nadto na skrzypcach parę utworów.

W południe w auli uniwersytetu Jagiel. odbyła się „akademia“ dla zaproszonych gości.

Szereg przemówień rozpoczął rektor prof. Witkowski w ciepłych i serdecznych słowach zwracając się do członków chóru obecnych i byłych, dziękując za pracę dotychczasową i życząc powodzenia w dalszej, dalej prof. Krzymuski, kurator chóru i jego gorliwy protektor w dłuższem przemówieniu rozwinął ideały, które przyświecały zawsze członkom chóru, jego pierwsze kroki i dalszy rozwój.

Po obu przemówieniach gorąco oklaskiwanych zabrali głos imieniem byłych członków p. Cz. Marecki a obecnych p. Kiliński.

Całości uroczystego obchodu dopełnił śpiew chóru i orkiestra 100 p. p. pod kierownictwem kap. Sittera.

Wieczorem odbył się w sali Starego Teatru koncert poświęcony wyłącznie pieśni polskiej. Wykonawcami byli: chór wspólny dawnych i obecnych członków pod batutą dyr. Barabasza, chór obecny z p. Walewskim na czele i orkiestra 100 pp., solistka p. Pietraszewska z Warszawy.

Publiczność zebrana tym razem wyjątkowo licznie oklaskiwała wykonawców serdecznie i gorąco, ze szczególną sympatyą p. Barabasza i jego dawnych śpiewaków. Wręczono mu też dwa wieńce: laurowy i srebrny. Ze stanowiska artystycznego musimy podnieść wyborne ześpiewanie, jakie cechowało produkcye chóru ogólnego, mimo paru zaledwie wspólnych prób. Było zaś niełatwem zwłaszcza przy psalmie do słów Kochanowskiego, Wł. Żeleńskiego dziele bardzo pięknem, w którem czuć jeszcze pełnię życia twórcy, a szkoda, że prawie u nas nieznanem.

Pieśni przeważnie współczesnych wykonane pod batutą p. Walewskiego artystecznie były znów bez zarzutu od poprzednich różne chyba większym temperamentem. Z szeregu pieśni jako najbardziej się podobające wymienimy obie p. Baczyńskiego i Wolfsthala.

Punktem kulminacyjnym tej części programu napewno, a może obok Żeleńskiego całego była „modlitwa“ p. Walewskiego do słów Słowackiego (chór i orkiestra). Dziełem tem należałoby się nawet bliżej zająć uderza bowiem kunsztownością przeprowadzenia i silnymi akcentami dramatycznymi. Całość, choć przypomina Wagnera, dowodzi, że autor jeśli szuka wzorów to najlepszych i z całą pewnością każe się spodziewać po p. Walewskim wiele.

Szereg pieśni wykonanych przez p. Pietraszewską, a szczególniej Moniuszki: Żale dziewczyny (z orkiestrą), uwidoczniły bardzo ładną kulturę głosu artystki obok wrodzonej zalety nadzwyczaj miłego i ciepłego timbru głosu. Głos o niezbyt rozległej, ale zupełnie wyrównanej skali ujmuje zwłaszcza przy utworach o charakterze lirycznym, o czem nie zawsze pamiętano.

Całość koncertu mimo długości nie nużyła, gdyż była tak miłą, iż słusznie stała się koroną całego obchodu. *T. C.*

Z ruchu wyborczego.

O okręg „Wesoła“

W wykonaniu uchwały delegatów wszystkich stronnictw narodowych zwołanem zostało na sobotę zgromadzenie z przeszło 300 wyborców z najrozmaitszych sfer z okręgu »Wesoła« do sali obrad Rady miejskiej. Zgromadzenie zagaił przewodniczący komitetu mieszczańskiego poseł Jan Kanty Federowicz. W przemówieniu swem przedstawił szczegółowo pertraktacye przeprowadzone z wszystkimi komitetami stronnictw narodowych w tem okręgu wyborczym i zawiadomił, że wszystkie komitety uznały, iż wobec niebezpieczeństwa utraty mandatu w okręgu „Wesoła“ dla Koła polskiego, należy wszelkiemi siłami popierać kandydaturę dotychczasowego posła z tego okręgu p. Dra Ignacego Petelenza. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano prof. Dra Pareńskiego, poczem zgromadzenie ukonstytuowało się na podstawie jednomyślnej uchwały w komitet okręgowy do przeprowadzenia wyboru p. Dra Ignacego Petelenza. Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusyi, na wniosek posła Jana Kantego Federowicza. 1) zatwierdził komitet jednomyślnie prezydyum komitetu okręgowego »Wesoła«. 2) Dalej uchwalił podzielić członków koła okręgowego na 5 sekcyi według grup zawodowych, tj. kolejową, pocztową, rękodzielniczą, robotniczą i ogólną. 3) Celem utrzymania kontaktu z komitetem głównym okręgowym, wybrał komitet wykonawczy, złożony z prezydyum i 64 członków. 4) Uchwalił wezwać wyborców z okręgu »Wesoła« do solidarnego poparcia kandydatury Dra Ignacego Petelenza, jako jedynego kandydata wszystkich stronnictw i komitetów narodowych. 5) Zwołać wielkie zgromadzenie przedwyborcze wyborców narodowych z okręgu „Wesoła“, na którem kandydat wypowie swe *credo* polityczne“.

Kandydatura prof. Sikorskiego.

Kandydatura prof. Sikorskiego w okręgu Stradom-Nowy Świat spotyka się z nader życzliwem przyjęciem wśród szerokich sfer wyborców tej dzielnicy. Akcya komitetu, zawiązanego dla poparcia tej kandydatury, prowadzoną jest nader intenzywnie.

Komitet ten, na którego czele stoją osobistości, cieszące się ogólną w mieście popularnością, ogłosił wczoraj w dzielnicy Stradom — Nowy Świat, afisze z zaleceniem kandydatury prof. Sikorskiego, b. posła tego okręgu, znakomitego orędownika wykonania ustawy o budowie kanałów. Odezwę tę podpisało kilkuset najpoważniejszych wyborców, w tem wielu profesorów Uniwersytetu.

Znowu zgromadzenie dra Grossa.

Te samy akcesorya, co na poprzednich zgromadzeniach. Policya przed lokalem »Tanich domów« silnie skonsygnowana. Te same »historye« z niedopuszczaniem do sali niezależnych wyborców. Na jedną i tę samę nutę nastrojone przemowy — oto ogólny szkic sprawozdawczy z wczorajszego zgromadzenia, zwołanego przez dra Grossa i jego sztab. Jedną tylko nader charakterystyczną inowacyę można było wczoraj zaobserwować. Oto na zgromadzeniu niebywale licznie reprezentowani byli »wyborcy« w wieku od 12 lat w górę i płeć mniej lub więcej piękna, która nie tylko obsadziła galeryę, ale nadto i w sali z zapałem, godnym lepszym sprawy, ślęczała do końca i niby słuchała wynurzeń dra Grossa, pp. Rosenbaums, Herzoga, Süsskinda i innych. Przemowa kandydata dra Grossa obracała się około poruszenia spraw, które już tensam mowca niezliczoną ilość razy w poprzednie niedzielę na swych zgromadzeniach mócił.

Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem rezolucyi, domagającej się kreowania katedr literatury hebrajskiej na wszystkich uniwersytetach w Austryi. P. Gross oświadczył, że w razie wyboru potrafi tak silnie sfery decydujące „przycisnąć do muru“, że katedry te muszą być w najbliższym czasie utworzone!!!

Kandydatura Włodzimierza Tetmajera.

Znakomity artysta-malarz, jak niemniej i działacz na niwie kulturalnej i społecznej, Włodzimierz Tetmajer z Bronowic zdecydował się ubiegać o mandat parlamentarny z okręgu wiejskiego Kraków-Wieliczka-Dobczyce pomimo, iż na zjeździe okręgowym ludowców aprobaty oficyalnej nie uzyskał. Tetmajer uległ naporowi ze strony nietylko inteligencyi, lecz także i szerokich rzesz chłopskich, wśród których od lat wielu mieszka i działa. Chłopi z Krakowskiego, przodując innym ziemiom pod względem nietylko narodowego, lecz także politycznego uświadomienia i wyrobienia, nie entuzmują się bynajmniej klasowem hasłem: »Chłopi wybierajcie chłopa«, ale pragną posłać do Wiednia jako swego reprezentanta jednostkę wykształconą. Ten motyw przedewszystkiem kierował znaczną grupą włościan krakowskich, która wysunęła i całą siłą popiera że wszechmiar sympatyczną kandydaturę Włodzimierza Tetmajera, członka Stronnictwa Ludowego.

Kandydat ten przy pomocy najinteligentniejszych włościan wszczął już żywą w okręgu agitacyę. Codziennie urządza w różnych wioskach i miasteczkach zgromadzenia, na których wypowiada swoje »credo« polityczne. Lud wita Tetmajera wszędzie bardzo życzliwie, uchwalając jego kandydaturę. Ostatnio przemawiał Tetmajer na wielkich zgromadzeniach: w Świątnikach, Dobczycach, Piaskach i innych. Od dnia jutrzejszego rozpocznie ten kandydat pracę agitacyjną w gminach podmiejskich, uchodzących dotąd za wyłączną domenę socyalistów. W Dębnikach, Nowej Wsi Narodowej, Grzegórzkach, Czarnej Wsi i t. d. organizują się z inicyatywy tamtejszych radców miejskich komitety przedwyborcze, celem poparcia kandydatury Tetmajera.

Dalsze kandydatury Rady narodowej.

Rada narodowa zatwierdziła następujące kandydatury na okręgi miejskie:

Na okręg Podgórze-Wieliczka-Bochnia: b. minister **Dr Witold Korytowski**.

Bóbrka-Rozdół-Żydaczów: **Dr Alfred Halban**.

Stanisławów: **Edmund Rauch**.

Drohobycz: dotychczasowy poseł **Dr Loewenstein**.

Stryj-Kałusz: **Dr Artur Goldhammer**.

Dalej zatwierdziła Rada narodowa na okręgi wiejskie następujące kandydatury:

Lwów-Gródek: **Dawid Abrahamowicz**

Skałat-Husiatyn: **Hr Adam Gołuchowski**.

Sokal-Brody: **Maryan Krauss**.

Tarnopol-Zbaraż: dotychczasowy poseł **Jan Zamorski**.

Jaworów-Rawa Ruska-Żółkiew: **Kazimierz Wysocki**.

Na Borszczów-Zaleszczyki, z powodu rezygnacyi zatwierdzonego kandydata hr. Michała Baworowskiego, zatwierdzono **Marcina Kaliszczaka**, radcę sądowego w Horodence.

Nadto uchwaliła Rada narodowa uznać za zagrożony okręg 3 miasta Lwowa, zaś upoważnić komisyę wykonawczą do zatwierdzenia kandydatur w okręgach wiejskich 54 i 57.

Uchwałę co do okręgów miejskich: Tarnopol, Kołomyja i Złoczów odroczono do następnego posiedzenia pełnej Rady, która się odbędzie w piątek 2 czerwca.

Bojko-Kędzior-Krempa-Maksyś.

Niezmiernie ciekawa kampania wyborcza rozgrywa się w okręgu wiejskim Dąbrowa-Żabno-Mielec-Radomyśl. W tej kolebce emancypacyjnego ruchu ludowego zarysował się poważny antagonizm wśród zwartej dotąd organizacyi ludowców na tle apetytów na mandaty poselskie. Zjazdy ludowców z tego okręgu znaczną większością głosów desygnowały jako oficyalnych kandydatów: posłów sejmowych Bojkę i radcę dworu Kędziora, dyrektora kraj. Biura melioracyjnego, jednego z najznakomitszych fachowców w dziedzinie spraw kanałowych.

Ta uchwała nie była na rękę b. pos. Krempie, który znany jest nie tylko w swym okręgu, lecz w całym kraju z tego, że do Wiednia zjawia się tylko w dzień wypłaty dyet. To też poseł ten, nie licząc się z u-

chwałą swej organizacyi, ubiega się na własną rękę, posługując się przytem niesłychaną korupcyą i rozpajaniem ludu i grając na nerwach podpitych swoich zwolenników wyblakłem hasłem: „Chłopi, wybierajcie chłopa“. Pomimo tej nieprzebierającej w środkach nagonki p. Krempa mandatu poselskiego żadną miarą nie zdobędzie, gdyż lud w bardzo wielu gminach w Mieleckiem ani słyszeć o nim nie chce i pędzi go z wieców. Mandat radcy dworu Kędziora jest zupełnie pewny. Szanse Kędziora wzrosły jeszcze bardziej dzięki uchwale głównego zarządu wyborczego P. S. L., który wyborcom ogromnej szczucińskiej parafii, przydzielonej dotąd Bojce, dał polecenie, aby zamiast na Bojkę, głosowali solidarnie na Kędziora.

W ten sposób Kędzior już w pierwszem głosowaniu według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie wybrany. Mandat Bojki również nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wszyscy śledzą z ogromnem zainteresowaniem przebieg walki w tym okręgu i jej wynik, który będzie niezawodnie wymownem zaświadczeniem doszczętnego bankructwa hasła „Chłopi, wybierajcie chłopa“.

Kandyduje tu jeszcze z ramienia narodowej-demokracyi p. Mikołaj Maksyś, geometra, do niedawna Rusin-moskalofil, czy ukrainiec, obecnie wszechpolak (!) który skupić może najwyżej 100—200 głosów. Kandydatura ta oceniona jest jako... operetkowa.

TELEGRAMY.

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń. »Correspondenz Wilhelm« w biuletynie o stanie zdrowia cesarza stwierdza coraz szybsze ustępowanie objawów kataralnych. 1 czerwca wróci cesarz do Schönbrunnu i zapewne niebawem pojedzie do Lainz. Dwie zapowiedziane deputacye do cesarza zostały odwołane, gdyż cesarz w Lainz poświęci się tylko trosce o swe zdrowie.

Wielki pożar.

Budapeszt. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W czoraj padł tu pastwą płomieni „Luna-Park“. Ogień wybuchł o godz. 3-ciej w nocy i szerzył się z niesłychaną gwałtownością. W przeciągu pół godziny stanął w płomieniach cały kompleks budynków parkowych; pomimo wczesnej godziny porannej zgromadziły się na miejscu pożaru nieprzeliczone tłumy publiczności. Policya nie mogąc usunąć tych tłumów zawezwała do pomocy wojsko. Szkoda wynosi według przypuszczalnych obliczeń ponad pół miliona koron. Wdrożone śledztwo przez władze celem wykrycia sprawców nie dało dotychczas żadnego rezultatu. Luna-Park nie zostanie już w tym roku odbudowany.

Sprawa ziemstw w Dumie.

Petersburg. Przedłożenie w sprawie zaprowadzenia ziemstw w guberniach zachodnich, wprowadzone już na podstawie § 87, zostało ponownie wniesione do Dumy, ponieważ termin dwumiesięczny, wciągu którego miało być parlamentarnie załatwione, już upłynął.

Krwawe zaburzenia w Paryżu.

Paryż. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Z okazyi uroczystości ku czci Joanny d' Arc przyszło tu do krwawych zajść, wywołanych przez grupy młodzieży nacyonalistycznej. Silne oddziały policyi mimo energicznych wysiłków nie były w stanie stłumić rozruchów, wobec czego wezwano wojsko. Wielu aranżerów awantur zostało aresztowanych. Kilkudziesięciu żołnierzy i policyantów jest ciężko rannych.

Krwawe wybory w Portugalii.

Paryż (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego.*) O przebiegu wczorajszych wyborów do zgromadzenia narodowego nie nadeszły tu żadne wiadomości. Otrzymano tu jedynie depeszę, która donosi, że wczoraj w mieście Agujarda Beirid kandydat republikański został czynnie znieważony przez zwolenników partyi monarchistycznej. Pomiędzy zwolennikami tego kandydata a monarchistami przyszło do gwałtownej bójki. Obustronnie padały **gęste strzały rewolwerowe**. Kilka oddziałów wojska skonsygnowano w koszarach. W nocy odeszło kilka batalionów wojska w pełnym rynsztunku wojennym w głąb północnej części kraju.

Paryż (*tel. wł. Gońca Pon.*) Z Lizbony donoszą, że w kilku miejscowościach w północnych prowincyach Portugalii przyszło do zaburzeń, wywołanych przez monarchistów. Zdecydowana atoli postawa rządu i wojska uśmierzyła w zarodku wichrzenia monarchistyczne.

Lizbona. Wybory odbywają się spokojnie. Z 231 deputowanych większą liczbę stanowić będą zapewne kandydaci dyrektoryum partyi republikańskiej, stronnictwa niezawisłe i socyaliści będą w mniejszości. W Ponte de Lima uwięziono kilku spiskowców.

Organizacya kupiecka w Krakowie.

Od lat szeregu jest Kraków widownią usilnych zabiegów pewnych odłamów kupiectwa o uzyskanie ustawowej organizacyi handlowej, o Gremium kupców krakowskich. Dotąd bowiem stan ten nie posiada w mieście naszem przewidzianych ustawą przemysłową ram organizacyjnych. Istnieje coprawda wśród ogólnego rozproszenia kilka stowarzyszeń, żadne z nich jednak nie ma najważniejszej cechy stowarzyszeń przemysłowych, żadne nie stanowi organizacyi **p r z y m u s o w e j**. Są między niemi instytucye tak poważne, jak 500-letnia kongregacya kupiecka, jedna z najstarszych gild kupieckich na kontynencie, bodaj czy nie dorównująca wiekiem słynnej City londyńskiej, są i związki bardzo młode, jak Stowarzyszenie kupców podróżujących lub tz. Stowarzyszenie kupieckie, są związki łączące oba, najsilniej w naszem mieście reprezentowane wyznania, jak tworzące się dopiero Gremium ajentów, są jednak i takie, które pielęgnują dotąd hasło wyłączności wyznaniowej, jak wymienione poprzednio stowarzyszenia. Bogactwa form i rodzajów organizacyi nie brak nam tedy, charakteryzują one jednak tylko powszechne rozbicie wśród kupiectwa krakowskiego i oświetlają jaskrawo niespotyk ny gdzieindziej brak zmysłu solidarności i łączności, objawiający się wybitnie wśród reprezentantów stanu kupieckiego na zachodzie.

Skutki dzisiejszego stanu rzeczy odczuwają na własnej skórze nasi kupcy. Ustawa przemysłowa wyposażyła bowiem stowarzyszenia w szereg ważnych przywilejów i uprawnień, z których organizacye dobrowolne korzystać nie mogą. Wszelkie wspólne akcye, wszelkie zamiary i projekty mające na celu obronę interesów całego stanu kupieckiego rozbijają się o brak Gremium.

Najdobitniej objawiają się przykre następstwa tej dezorganizacyi na młodej generacyi kupieckiej. Przepisane ustawą wykształcenie uzupełniające leży odłogiem, gdyż zaledwie mała część personalu handlowego uczęszcza do szkół zawodowych. O ścisłe zachowanie dotyczących przepisów ustawowych niema się kto dopominać, ewidencyi uczniów nie ma komu prowadzić, jednem słowem panują u nas stosunki, o jakich na zachodzie dawno już zapomniano.

Rzecznicy skrajnych haseł politycznych łatwo się uporali z postulatem o utworzenie ogólnego Gremium, kupców w Krakowie. Oto rzucili się na jego charakter cechowy, na średniowieczną formalistykę itd. zapominając jednak o tem, że specyalnie kupcy, dzięki wyższej inteligencyi i zasobności, zdołali wszędzie wlać żywego ducha w ramy stowarzyszeniowe i skorzystali w całej pełni z owych korzyści fakultatywnych, jakie przewiduje ustawa przemysłowa w rozdziałach o tworzeniu związków zapomogowych, biur pośrednictwa pracy, wspólnych hal sprzedaży, centrali zakupna itp. Jednak i rzut na nasze stosunki poucza o mylności tego zapatrywania. Jesteśmy świadkami, jak rękodzielnicy krakowscy zazdrośnie strzegą swych przywilejów ustawowych i z całem zrozumieniem rzeczy pracują nad wzmocnieniem i rozszerzeniem swych licznych stowarzyszeń, ba nawet postarali się o powołanie do życia związków stowarzyszeń lokalnych oraz okręgowych. Należałoby się tedy spodziewać, że kupiectwo krakowskie dojdzie w swej linii rozwojowej conajmniej do poziomu rękodzieł. Rzeczywistość jednak sądu tego żadną miarą nie potwierdza.

Godzi się jednak zastanowić nad drugą stroną całej tej sprawy. Oto poza zrozumieniem własnych potrzeb u kupców, poza dobrą wolą ich organizatorów, istnieje jeszcze **u s t a w a**. Kategoryczny jej nakaz przepisuje władzy przemysłowej łączenie w przymusowe związki wszystkich osób, wykonujących ten sam przemysł w obrębie pewnej gminy. Obowiązek ten odnosi się w pełnej mierze także do kupców.

Cóż się jednak okazuje? Widocznie przyzwyczaiło się nasze społeczeństwo do niewykonywania ustaw, kiedy nie zdołano dotąd uzyskać Gremium. Namiestnictwo powołane z ustawy do przeprowadzania jej woli, samo czyni przeszkody projektantom Gremium, a organy ministerstwa handlu, przeznaczone do rozwijania i pielęgnowania organizacyi stowarzyszeniowej, pracują w cichej zmowie z grupą malkontentów, aby nie dopuścić do powstania Gremium.

Czas najwyższy, aby ogół kupców zrozumiał, że poza interesami partyi i koteryi, są sprawy wspólne całemu stanowi, dla załatwienia których wszędzie zawiązano Gremia kupieckie. Ciężkie położenie naszego świata handlowego, któremu ze wszech stron rosną groźni współzawodnicy, niechaj doprowadzi wreszcie do opamiętania i do wysunięcia jednolitego hasła, jakim winien być postulat jak najrychlejszego utworzenia wspólnej, przymusowej organizacyi dla wszystkich kupców krakowskich.

Tarnów.

Sytuacya wyborcza. — Towarzystwo zabaw ruchowych.— Rozrywki.

Wreszcie raz podniósł swą przyłbicę nasz rycerz wszechpolski, nasz kandydat dr Tertil. Wystrzeliwszy kilka „fajerwerków“ przedwyborczych, w postaci afiszy zalecających jego kandydaturę, a podpisanych przez kilka zaledwie bezwpływowych jednostek, nie cieszących się żadną sympatyą i zaufaniem u szerokich sfer wyborców — zebrał dr Tertil całą odwagę i zwołał pierwszy raz publiczne zgromadzenie przedwyborcze na niedzielę, do sali „Sokoła“. Dotychczas siedział dr Tertil tylko w „Gwieździe“ i konwentyklował w tem przeświadczeniu, że to wystarczy i że uda mu się przez swoje najęte hyeny i płatnych adherentów skaptować wyborców do urny. Gdy się jednak przekonał, że to nie wystarczy, zapowiedział na niedzielę pierwsze zgromadzenie. Wobec pojawienia się kandydatury syonistycznej dra Dawida Malza, który odbierze kandydatowi socyalistycznemu sporą ilość żydowskich głosów, szans kandydatów trudno ocenić. Przypuszczają, że przyjdzie do ścisłych wyborów między drem Bobrowskim a drem Tertilem, a wtedy mandat dra Tertila byłby poważnie zagrożony, gdyż żydzi przy energicznej agitacyi ze strony syonistów i kahału, oddadzą swe głosy za socyalistę.

Przed kilkoma dniami zorganizowały się dwa nowe Towarzystwa. W Towarzystwie agentów handlowych wybrano prezesem p. Verstandiga, zastępcą p. Blocha, a do wydziału weszli pp.: Siegler, Siódmak, Holzapfel, Lewenheim i Kornfeld.

Bardzo piękny cel wytknęło sobie drugie nowe Towarzystwo: dawanie inicyatywy i popieranie wszelkiego rodzaju zabaw ruchowych. Towarzystwo to, które obejmie także młodzież szkół średnich, w połączeniu z komitetem dla założenia parku Jordana stworzy w Tarnowie wspaniałą placówkę fizycznego wychowania. Staraniem tego Towarzystwa urządzone będą tenisy, place na grę w piłkę nożną, a w zimie ślizgawka. Prezesem wybrano dra Folnera, a do wydziału weszli pp.: Baum, Samet, Siokało, Michnik, Ursini, Vayhinger, Dubelski, Studnicki i Heitzmann.

Szarzyznę nudów codziennych prowincyonalnej (w całem tego słowa znaczeniu) naszej mieściny urozmaicił kilkunastodniowym swym pobytem znakomity swego rodzaju teatr elektryczny »Oesera«, własność polskiego przedsiębiorcy p. Wł. Kądzielskiego. Pięknym i wygodnym namiotem, świetnemi co do treści, wyrazistości i jasności obrazami zasługuje ten kinematograf polskiego przedsiębiorcy na usilne poparcie.

W niedzielę odbył się tutaj w ogrodzie strzeleckim pierwszy wiosenny festyn urządzony przez Stowarzyszenie kobiet żyd. „Miriam“ na cel pomocy poza szkolnej dla biednej dziatwy żydowskiej.

Nowy Sącz.

Sytuacya wyborcza — Walne zgromadzenie Tow. rolniczego — Strajk pomocników krawieckich.

Rezygnacya dra. Bandrowskiego z kandydatury sprawiła, że obecna walka wyborcza rozegra się nie między osobistymi zwolennikami tej lub innej kandydatury lecz między reprezentami dwu idei, jednej na program socyalistyczny, drugiej na gruncie bezwzględnej solidarności Koła polskiego. Reprezentantem pierwszej idei jest adwokat dr. Marek Zygmunt z Krakowa, drugiej dotychczasowy nasz poseł dr. Ludwik German.

We środę odbyło się zgromadzenie żydów Polaków i uchwaliło popierać jednomyślnie dra Germana.

Towarzystwo rolnicze okręgowe odbyło w sali ratuszowej Walne Zgromadzenie. Po odczytaniu sprawozdania, które świadczy o świetnym rozwoju, wygłosił referat o znaczeniu i celu organizacyi rolniczej p. Wiktor Tabeau.

Wybuchł tu strajk pomocników krawieckich proklamowany na 14 dni. Żądają podwyższenia zapłaty od ubrania o 50%. Liczba strajkujących wynosi 300 osób.

Jarosław

Około wyborów — Teatr poznański w Jarosławiu.

Ze stadyum pogłosek i plotek wyborczych przechodzimy we fazę zgromadzeń i agitacyi. W poniedziałek 22 bm. odbyło się przy udziale około 2000 wyborców wielkie zgromadzenie celem wysłuchania politycznego wyznania wiary kandydatów. Pierwszy zabrał głos kandydat Polskiego Stronnictwa Demo-

kratycznego i omówił obszernie a trafnie sytuacyę parlamentarną przed rozwiązaniem Izby posłów oraz program prac parlamentu nowego, przyczem dał dokładny przegląd obowiązków, jakie naszą reprezentacyę w czasie obecnym czekają.

Drugi z rzędu przemawiał kandydat rzekomo niezawisły Dr. Stefan Świtalski z Przeworska, który jednakże przemawiał tak cicho, że zniecierpliwieni słuchacze domagali się rychłego zakończenia mowy, której zupełnie nie słyszano. W podchwyconych jednak z trudem słowach zdradził się pewnym ustępem jako zapewne zwolennik metody wszechpolskiej.

Powszechnie panuje mniemanie, że dr. Świtalski, w dniach najbliższych kandydaturę swą cofnie, a to ze względu na poważne niebezpieczeństwo utraty mandatu na szkodę Koła polskiego. O mandat jarosławski ubiega się ponadto kandydat P. P. S. D. p. Kazimierz Kaczanowski.

Po mowach kandydatów nastąpiły liczne interpelacye wyborców jak w sprawie kreowania filii banku austro węgierskiego w naszem mieście, potrzeb szkół miejscowych, odpoczynku niedzielnego dla kupców żydowskich święcących sobotę, na które kandydaci obszernie odpowiadali.

Jakkolwiek kandydaturę p. Kaczanowskiego należy bardzo poważnie traktować, wybór dyr. Rychlika jest wielce prawdopodobny, gdyż obywatelski Komitet wyborczy w liczbie blizko 100 reprezentantów wszelkiej kategoryi towarzystw i zawodów i urzędników jednomyślnie kandydaturę p. Rychlika na posiedzeniu uchwalił.

W dniu 31 bm. oświadczą się w tej mierze połączone komitety wyborcze Jarosławia, Przeworska i Łańcuta.

Aż do przesytu nudę prowincyonalną przerwała operetka poznańska pod artyst. kierownictwem p. A. Lelewicza, która pokazała nam w niewidzianem u nas europejskiem doskonałem wykonaniu operetki „Lalka“, »Czar walca«, »Dziewczę z laleczką«, „Hrabia Lukseburg.“

Przemyśl

(Wypadki tygodnia. — Śp. Klein a... muzyka kolejowa. — Wybory. — Afisze. — Wybryk. — Kobiety w akcyi wyborczej. — Wystawa obrazów. — Opera i operetka. — Wyjazd do „badów“).

Kronikę tygodniową, krótką, treściwą — zacząć od czego — zdecydować trudno... tak wartkim bowiem — i u nas, na prowincyi czasem — prądem płynie to życie powszednie.

Rejestr krótki: wystawa obrazów, operetka poznańska, zapowiedź opery amatorskiej i stanisławowskiej, koncert i znowu... wystawa oryentalna, wprawdzie czysto kupiecka, ale zawsze ciekawa — oto sprawy kulturalne.

W polityce: wyborczy ruch w całej pełni, afiszowa kampania taka zażarta, że nim do końca przyjdzie ogniem i siarką zionące odezwy chyba papier, czcionki, drukarnie popalą, pozatem pół tuzina zgromadzeń: urzędników, kolejarzy, funkcyonaryuszy państwowych i... kobiet — wreszcie parę „politycznych“ burd ulicznych, parę łbów rozbitych, niedoszły pojedynek p. R. z gromadką (bo aż kilku obrażonych czy obrażających było) akademików.

Z rzeczy smutnych: zgon naczelnika stacyi ś. p. Kleina, morderstwo i samobójstwo żołnierza i jego ukochanej (o czem w telegramach »pisały« dzienniki), a wreszcie pogoda »pod psem« prawdziwie na przemian śniegiem deszczem i gradem darząca—oto przegląd wypadków z jednego tygodnia — i materyał z którego »rozumowaną« treść wydobyć... chyba dosyć trudno. Co najwyżej uwag parę — zacząwszy choćby od samego końca rejestru, od ś. p. Kleina. Naczelnik stacyi, inspektor kolejowy, inżynier z zawodu — za młodu kolei budowniczy, w wieku późniejszym zwierzchnik sympatyczny a podwładnym życzliwy dbał o nich, pracował z nimi, a i dla nich często. Służba kolejowa miała w nim przyjaciela, w troskach jej i życiu gorliwy brał udział, zorganizował — że drobny przykład wymienię -- muzykę kolejarzy i zato — w nagrodę — gdy umarł... ta sama muzyka, tylko za zapłatą na drogę ostatnią odprowadzić go chciała. Nie zgodzono się — sprowadzono muzykę inną — przemyskiej jednak niech choć tych kilka słów tutaj będą zapłatą... oburzenia, szczerego, a nie tego, o jakiem co krok czyta się n. p. z afiszów wyborczych.

Bo u nas wybory w całej pełni, jak zresztą wszędzie. Tylko u nas metody walki inne, gorętsze, namiętniejsze.

Dra Liebermana temperament bujny ponosi na zgromadzeniach socyalistycznych... Mówią się tam rzeczy, w jakie sam mowca nie wierzy chyba, sypią się groźby, przechwałki...

W odpowiedzi dr Adam traktujący rolę swą poważnie, aż nadto może poważnie... rzeczowo, spokojnie zdobywa stopniowo mir górnych setek Przemyśla..

Do mas mówią afisze Komitetu obywatelskiego godne... tonu dra Liebermana, a także i ściślejsi przyjaciele partyjni nar. demokratycznego kandydata nie umiejący jednak często utrzymać miary w atakowaniu socyalistów i... niesocyalistów. Młodziuchny „architekt“ p. K. O. potraktował ongiś na zgromadzeniu jednego wybitnego demokratę w sposób tak... parlamentarny, że ostatecznie musiano się zdecydować na usunięcie warcholika z akcyi wyborczej do której stara się teraz wciągnąć i kobiety...

Pomysł nie zły, oby tylko wykonanie nie zawiodło i na czwartkowem zgromadzeniu pań wybrany komitet działać rozpoczął...

Bo u nas o komitety najłatwiej... o robotę już trudniej nieco, a o doprowadzenie jej do końca najtrudniej już chyba. Co prawda nie można powiedzieć tego o komitecie, który wydelegowany z Koła T. S. L. im. Sienkiewicza przedsięwziął i doprowadził do końca udatną wcale amatorską wystawę obrazów. Pomijając pracę znanej i uznanej artystki p. B. Rychter Janowskiej, które wystawy tej są „gwoździem“ i ozdobą — o innych, czysto już amatorskich również z uznaniem, odnosi się to do ich większości, wyrazić się trzeba... Zwłaszcza prace pp. Latockiego, Broszkiewicza, Beera, Kusiowej, Brzezińskiego, Artwińskiej i innych... jak na amatorsklie są bardzo na wyżynie — sztuki. P. Ireny Solskiej miluchny gobelin p. Irena w wolnych od teatru chwilach jest artystką-malarką — jest godnem wystawy tej uwieńczeniem; podobnie jak sezonu przedstawień teatralnych dla naszej, tutejszej prowincyi zakończeniem idealnem będą dwa występy amatorskiej opery ze Stanisławowa, która po odjeździe operetki poznańskiej przybywa, by pokazać nam od dawna w Przemyślu niewidzianą: Halkę i Cyganeryę...

Potem... 31 bm. Walne Zgromadzenie »Sokoła«, wreszcie ostatnie dni wyborów i wakacyjna cisza — od której choć nas miesiąc dzieli, to jednak wstęp do niej, wyjazd pań do zagranicznych „badów“ — czego nigdy dość ostro piętnować nie można, a co w Przemyślu we wszystkich sferach specyalną jest modą, już się rozpoc...

nom.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec. Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.